



Seminarium
19 września 2012 r.
dr Małgorzata Serwach



**Naprawienie
szkody
na mieniu**

InsuranceMeetingPoint.com

Wokół likwidacji

Data publikacji: 2012-06-21
Dz.U. nr: 3019

Wina w nadzorze

Wielokrotnie w różnych sytuacjach podejmowałam próby przypisania rodzicom winy w nadzorze - w większości przypadków bezskutecznie. Zadawałam sobie wtedy pytanie "dlaczego to takie trudne? - Monika Borowiecka-Paczkowska

Pomimo tego, że od tak wielu lat mam do czynienia ze szkodami na osobie, nadal odczuwam największy żal w przypadku gdy poszkodowanym jest dziecko, szczególnie wtedy gdy przyczyną powstania wypadku lub doznania przez poszkodowanego tak

poważnych obrażeń było nieprawidłowe zachowanie osoby zobowiązanej do sprawowania nadzoru nad dzieckiem oraz do zapewnienia mu bezpieczeństwa.

Opieka nad dzieckiem

Kilka dni temu przeczytałam w gazecie informację o wypadku - kobieta wyjeżdżająca pojazdem marki Volvo z garażu przy domu przejechała własną, 4-letnią córkę. Dziecko nie przeżyło wypadku a matka doznała szoku. Jako przyczynę wypadku podano brak wiedzy u kierującej co do przebywania dziecka za pojazdem. Większość szarych obywateli (mam na myśli tych nieskażonych kontaktem z roszczeniami ubezpieczeniowymi i kwestiami dotyczącymi ustalania odpowiedzialności cywilnej) powie - co za straszny przypadek, jak to się mogło stać? A ja zapytałam tylko o jedno - a kto sprawował w tym czasie opiekę nad dzieckiem? Jak mogło dojść do tego, że dziecko oddaliło się i weszło za samochód bez wiedzy rodziców?

Analizując przyczyny wypadków z udziałem dzieci, można jednoznacznie dojść do wniosku, że w większości przypadków u podłoża zachowania się małego leży błąd po stronie rodzica - albo błąd w nadzorze, albo błąd wychowawczy. Kiedy widzę matkę lub ojca przebiegających z dziećmi pomiędzy stojącymi przed skrzyżowaniem samochodami lub też uzasadniających, że można w niektórych przypadkach ("jak nic nie jedzie") przejść na czerwonym świetle, to rodzi się we mnie okrutna myśl o tym, że może całkiem niedługo to samo dziecko zastosuje się do rad rodzica i spowoduje wypadek (który przeżyje lub nie). Kiedy widzę w sąsiednim pojeździe kilkuletnie dziecko jadące na przednim siedzeniu, bez fotelika, bez zapiętych pasów bezpieczeństwa, to przechodzi mnie dreszcz na myśl o tym, jak to się skończy w przypadku gwałtownego hamowania. Kiedy dojeżdżam do oznakowanego przejścia dla pieszych i widzę dziecko, biegnące w jego kierunku nie wiem czy wystarczy zwolnić, czy też powinnam zatrzymać się, stosując w praktyce zasadę (bardzo) ograniczonego zaufania. Równocześnie widzę niedaleko matkę, która spokojnie patrzy jak jej dziecko biegnie na spotkanie z przeznaczeniem...

Bez mojej winy

Wtedy nie jestem pewna, co jest lepsze - czy świadomość niebezpieczeństwa, czy też życie w nieświadomości. Bo większość rodziców, którzy później występują z roszczeniem widzi tylko jednego sprawcę - kierującego pojazdem. Nie widzi natomiast własnych błędów. A występujący w ich imieniu pełnomocnicy jeszcze ich w tym przekonaniu utrzymują. Na dodatek przypisanie im przyczynienia w tym zakresie nie jest łatwe.

Co prawda można powoływać się na zapisy art. 427 k.c., zgodnie z którym "Kto z mocy ustawy lub umowy jest zobowiązany do nadzoru nad osobą, której z powodu wieku albo stanu psychicznego lub cielesnego winy poczytać nie można, ten obowiązany jest do naprawienia szkody wyrządzonej przez tę osobę" i ogranicza obowiązek odszkodowawczy wobec poszkodowanego dziecka, lecz praktyka wskazuje, że powołanie się na tę przesłankę nie jest wcale takie oczywiste. Kontrola rodzicielska i sprawowanie nadzoru oceniane jest bowiem zawsze w kontekście danych okoliczności i stosownie do zwyczajów panujących w danym środowisku. Stąd częstym argumentem jest, że nie ma obowiązku trzymania 7-latka za rękę przy przejściu dla pieszych, bo jest na tyle duży, by wiedzieć, że należy się zatrzymać, że nie trzeba sprawować stałego nadzoru nad 5-latkami, bawiącymi się na podwórku, bo inne dzieci w tym wieku też się tam bawią i nic się nigdy nie stało, że trzeba mieć zaufanie do dzieci, które od zawsze przechodzą przez tę ulicę i udają się do sklepu i nie wiadomo z jakich przyczyn akurat tego dnia wybiegły wprost pod nadjeżdżający motocykl.

Trudne do udowodnienia

Wielokrotnie w różnych sytuacjach podejmowałam próby przypisania rodzicom winy w nadzorze - w większości przypadków bezskutecznie. Zadawałam sobie wtedy pytanie "dlaczego to takie trudne? Dlaczego sądy są tak liberalne wobec tak rażąco nieodpowiedzialnych zachowań? Jakie okoliczności musiałyby wystąpić, by uznać że nadzór był nieodpowiedni?". I wtedy przypominam sobie sprawę, w której sąd uznał 50% przyczynienia się rodziców do stworzenia stanu zagrożenia i powstania szkody.

Oto szczegóły - do wypadku doszło na terenie gospodarstwa rolnego. Ojciec rozwoził

Większość rodziców, którzy później występują z roszczeniem widzi tylko jednego sprawcę - kierującego pojazdem.

W większości przypadków u podłoża zachowania się małego leży błąd po stronie rodzica.

ziemię ciągnikiem z doczepioną przyczepą. Matka była w domu i zajmowała się 5-miesięcznym dzieckiem. Poszkodowany (4 lata) znajdował się na podwórku pod opieką brata w wieku 7 lat. W pewnym momencie dziecko wskoczyło na przyczepę (ojciec tego nie widział). Kierujący ruszył ciągnikiem, dziecko spadło i zostało przejechane kołem przyczepy. Uznając 50% przyczynienia rodziców sąd wskazał, że poruszanie się po podwórku ciągnikiem z przyczepą stworzyło dodatkowe niebezpieczeństwo i było przestanką do tego by uznać, że w tych okolicznościach rodzice zobowiązani byli do szczególnego nadzoru nad małoletnim. Tak więc pozostawienie go pod opieką 7-latka było decyzją lekkomyślną i mającą bezpośredni wpływ na powstanie wypadku.

Z powyższego należy wywnioskować, że gdyby praca wykonywana przez ojca nie stworzyła dodatkowego, specyficznego zagrożenia to pozostawienie 4-latka pod opieką 7-latka na podwórku mogłoby zostać uznane przez sąd jako spełniające wszelkie wymogi należytego nadzoru nad małoletnim. A przecież i taki tandem może wpaść na szalony pomysł, by opuścić podwórko....

I jak tu skutecznie udowodnić winę w nadzorze? Trzeba chyba być wieloletnim pracownikiem działu likwidacji szkód, by w pełni zrozumieć niebezpieczeństwo związane z brakiem nadzoru bo zwykły rodzic takiego zagrożenia zazwyczaj nie widzi.

Monika Borowiecka-Paczkowska

Archiwum: [Wokół likwidacji](#)

Strona przygotowana przez [Ogma Sp. z o.o.](#)